



TEATR ŚLĄSKI
im. St. Wyspiańskiego

reżyseria **MAJA KLECZEWSKA**
śląska prapremiera **14 LUTEGO 2025**
Duża Scena

TKOCZE



GERHART HAUPTMANN
tłumaczenie
MIROŚLAW SYNIAWA

SPIIS TREŚCI

Realizatorzy	4
Obsada	5
Czas na bunt, czyli trzy pytania do Mai Kleczewskiej	7
Śląski noblista po śląsku, czyli trzy pytania do Mirosława Syniawy	10
Penelopa umaszynowiona, bez szminki Zbigniew Kadłubek	13
„Bez ich pracy ziemia nie daje nic ze swego bogactwa...” Dariusz Zalega	20
Miasto Biedy Raport o biedzie 2024	28



Gerhart Hauptmann

TKOCZE

1145. premiera Teatru w Katowicach

śląska premiera **14 LUTEGO 2025** | Duża Scena

MAJA KLECZEWSKA

adaptacja i reżyseria

MIROSŁAW SYNIAWA

tłumaczenie

GRZEGORZ NIZIOŁEK

adaptacja i dramaturgia

ZBIGNIEW ROKITA

współpraca dramaturgiczna

JUSTYNA ŁAGOWSKA

scenografia i reżyseria światła

KONRAD PAROL

kostiumy

CEZARY DUCHNOWSKI

muzyka

MAĆKO PRUSAK

choreografia

**KRZYSZTOF
GARBACZEWSKI**

projekcje

EWA ZUG

przygotowanie wokalne

ZBIGNIEW WRÓBEL

asystent reżysera

**KAROLINA
WIECZOREK**

inspicjent

**DAGMARA
HABRYKA-BIAŁAS**

sufler

**MAŁGORZATA
DŁUGOWSKA-BŁACH**

kierownictwo produkcji

MACIEJ ROKITA

kierownik techniczny
produkcji

DOROTA DAMEC

asystentka produkcji

LEX DREWINSKI

projekt plakatu

**ROBERT PILARCZYK
TOMASZ MOTYL
(GRUPA JURAJSKA
GOPR)**

zabezpieczenie alpinistyczne

TOMASZ PAŁASZ

efekty pirotechniczne

**MARIA MACHOWSKA,
SZYMON SUCHON,
PIOTR ROSZCZENKO**

realizacja światła

**KRZYSZTOF WOŹNIAK,
MATEUSZ MANIEWSKI**

realizacja projekcji

VALERIIA PRIADKA

realizacja napisów

**MARCIN ŁYCZKOWSKI,
MACIEJ BARANOWSKI**

realizacja dźwięku

**BARTŁOMIEJ SOWA,
ALEKSANDRA
KASPRZYKIEWICZ,
BARTŁOMIEJ
WUSTRU**

operatorzy kamer

Licencja na wystawienie utworu została wydana przez Mirosława Syniawę i Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.

W scenariuszu spektaklu wykorzystano fragmenty reportażu „Głód” Martina Caparrósa w przekładzie Marty Szafrąskiej-Brandt (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016).

OBSADA

NINA BATOVSKA Berta, Anna Welzel
ALEKSANDRA BERNATEK Luiza
KATARZYNA BRZOSKA Pani Kittelhaus
GRAŻYNA BUŁKA Matka Baumert
PIOTR BUŁKA Wittich
DARIUSZ CHOJNACKI Bäcker
JAKUB FRET Weinhold
MARCIN GAWĘŁ Anton Ansorge
PAWEŁ KEMPA Pfeifer
WIESŁAW KUPCZAK Komiwojażer
EWA LEŚNIAK Pani Heinrich
BARBARA LUBOS Pani Welzel
ARKADIUSZ MACHEL Tkacz Alojz
MICHAŁ PIOTROWSKI Moritz Jäger
GRZEGORZ PRZYBYŁ Robert Baumert
WIESŁAW SŁAWIK Stary Hilse
MARCIN SZAFORZ Fritz, Pastor Kittelhaus
KATERYNA VASIUKOVA Pani Dreissiger
ZBIGNIEW WRÓBEL Kutsche
MATEUSZ ZNANIECKI Dreissiger

oraz

BORYS I LEON PONIATOWSCY

Markus i Johann Dreissiger

LEONARD DZIUROSZ Józik, dziecko tkaczy

oraz

**DAGMARA HABRYKA-BIAŁAS, MARIUSZ
KONIECZNY, ANDRZEJ KOZAK, SEBASTIAN
KRYSIAK, WIOLETA KRYSIAK, JOLANTA
MACIASZCZYK, JANUSZ MICHNIK, PIOTR
SOBOTA, PIOTR STANUSZ, JERZY ŚPIEWAKOWSKI,
KAROLINA WIECZOREK, MIROSŁAW WITEK,
ROBERT WITKOWSKI, SEBASTIAN ZASTRÓŻNY
I SUCZKA ABRA**





Czas na bunt,

czyli trzy pytania do Mai Kleczewskiej

„Tkacze” Gerharta Hauptmanna byli do tej pory wystawiani w Polsce trzykrotnie: w 1904 r. we Lwowie, w 1968 r. w Łodzi i w 1990 r. w Wałbrzychu, zawsze jako odpowiedź na niespokojne nastroje społeczno-polityczne. Jaki jest powód, dla którego właśnie dziś sięgasz po ten ponadczasowy tekst o buncie i jego konsekwencjach?

Pierwszym impulsem była wiadomość, że „Tkacze” zostali przetłumaczeni przez Mirosława Syniawę na język śląski. Hauptmann to autor nieobecny w polskim teatrze, a szkoda, bo jego dramaty są naturalistyczne, wymagają od twórców znalezienia teatralnej formy, co jest ciekawym wyzwaniem. To pisarz nowoczesny, drapieżny. Jego „Tkacze” opowiadają o nierównościach społecznych – dzisiejsza rzeczywistość przegląda się w dramacie Hauptmanna jak w lustrze. Zbliżamy się do krytycznego momentu, w którym w wyniku inflacji osoby zarabiające pensję minimalną nie będą w stanie utrzymać rodziny. Jedynym ciepłym posiłkiem w ciągu dnia dla wielu osób jest najtańszy fast food. Ludzie pracują, ale już wiedzą, że dostają za małą pensję, żeby móc wziąć kredyt na mieszkanie. Do władzy dochodzą multimiliarderzy, jak Elon Musk i Donald Trump, którzy nie ukrywają, że dzięki pieniądзом będą mieć realny wpływ na politykę światową. Również europejską. Czy my się na to zgadzamy? Czy takiego świata chcemy? Czy bogacenie się kosztem na przykład wspólnych dóbr, jak czysta woda i powietrze, jest etyczne? Czy państwo może utrzymywać najbiedniejszą grupę społeczną w sytuacji nieustannego niedoboru? Te pytania podskórnie pulsują dziś w społeczeństwie i powodują, że tak jak bohaterowie „Tkaczy” zaczynamy odczuwać niezgodę na te niesprawiedliwości.

W tym roku mija także 20 lat walki o uznanie języka śląskiego. Wystawiając sztukę Hauptmanna w śląskim tłumaczeniu, symbolicznie dołączasz do tych starań, a jednocześnie opowiadasz historię o klasowej niesprawiedliwości. Czy język regionalny ma potencjał niesienia uniwersalnych sensów?

Nie rozumiem, dlaczego istnieje opór przed uznaniem języka śląskiego za język regionalny, dlaczego Ślązacy muszą o to walczyć, dlaczego tak długo to trwa? Mam nadzieję, że w tym roku ustawa o śląskim języku regionalnym wejdzie w życie, a wystawienie „Tkoczy” przyczyni się do zrozumienia, że jest to język kultury wysokiej, na który możemy tłumaczyć światową literaturę. Hauptmann w swoim dramacie opisuje lokalny bunt tkaczy bielawskich za pomocą śląskiego dialektu języka niemieckiego. Był on przekonany o uniwersalności tego tematu, dlatego nie bał się użycia języka w jego regionalnej formie. To lokalne powstanie rozprzestrzeniło się później na całą Europę i stało się jednym z impulsów dla Wiosny Ludów. Lokalna iskra wznieca globalny pożar – w tkaczach bielawskich przegładają się zarówno pracownicy fabryk, jak i chłopci pańszczyźniani, którzy również są zamęczani nieludzkimi warunkami pracy. Poczucie wspólnoty daje prawo i siłę do buntu, uświadamia, że można zmienić rzeczywistość, uruchamia gniew, który przywraca energię życiową, wyrывa z letargu i daje nadzieję.

Dramat Hauptmanna ma otwarte zakończenie i nie przesądza o wyniku rewolucji, wiemy jednak, że nie zawsze trzymasz się oryginału. W jakim kierunku prowadzisz rewoltę tkaczy?

Piąty akt „Tkoczy” to moment rozpoczęcia rewolucji. To eksplozja, po której zadamy sobie pytanie, co dalej. Hauptmann niczego nie wyjaśnia, nie mówi o skutkach i konsekwencjach. Pojawia się potrzeba przeformułowania wartości, żeby móc bunt przekuć w czyn i zacząć zabijać. Szczególnie ważna jest dla mnie radykalność rewolucji. Stary Hilse, rdzeń społeczności tkaczy bielawskich, a zarazem ostatni przeciwnik rewolucji, musi zginąć, żeby dało się zmienić świat. Skoro negocjacje nie przyniosły efektów, to czas na radykalne gesty. Czas na bunt.





Śląski noblista po śląsku,

czyli trzy pytania do Mirosława Syniawy

Jest Pan jedną z nielicznych osób, które konsekwentnie badają i promują język śląski. Pana dorobek obejmuje zarówno dzieła językoznawcze, np. pierwszy śląski elementarz, jak i tłumaczenia światowej literatury, m.in. Szekspira na język lokalny. Skąd pomysł, by na język śląski przetłumaczyć akurat „Tkaczy” Hauptmanna?

Hauptmann był jedynym śląskim noblistą w dziedzinie literatury, a „Tkacze” są jego najśłynniejszym utworem, więc to oczywisty wybór. Pomysł zrodził się już w 2005 roku. Rozmawiałem wówczas z Tadeuszem Bradeckim, ówczesnym dyrektorem Teatru Śląskiego, by przetłumaczyć dla niego ten tekst. Nie doszło to wtedy niestety do skutku. Potem postanowiliśmy z Piotrem Długoszem, szefem Wydawnictwa Silesia Progress, że przetłumaczę „Tkaczy” na okrągłą rocznicę śmierci lub urodzin Hauptmanna. Również się nie udało. Finalnie zdążyliśmy wydać dramat w śląskim tłumaczeniu w roku ubiegłym, na 180. rocznicę wybuchu powstania tkaczy śląskich.

„Tkacze” zostali przez Hauptmanna napisani w śląskim dialekcie języka niemieckiego, którym już dziś nikt się nie posługuje. Czy w pracach translatorskich korzystał Pan z tego pierwowzoru? Jak krok po kroku wyglądał proces tego przekładu?

Korzystałem równoległe z oryginału literackiego i jego wersji scenicznej. Po czasie mogę stwierdzić, że tłumaczenie z oryginału jest z pewnością prostsze, bo w wersji scenicznej śląski dialekt języka niemieckiego jest rozcieńczony, osłabiony. Zaglądałem też do innych tłumaczeń, m.in. czeskiego, japońskiego i szkockiego, by zobaczyć, w jaki sposób oddają strukturę językową oryginału. Największych

problemów przysporzyły mi idiomy, dla których trzeba było znaleźć górnośląskie odpowiedniki, oraz specjalistyczne słownictwo tkackie z tamtych lat. Przydatne okazały się materiały dialektologiczne, jak monografia „Polskie słownictwo tkackie na tle słowiańskim”, słowniki tkackie w pięciu językach z przełomu XIX i XX wieku oraz słownik śląski z lat 60. Muszę przyznać, że każdy słownik na pierwszy rzut oka jest bardzo pomocny, ale w praktyce jest źródłem wielu frustracji. Moja praca translatorska zyskała jednak nowy wymiar wraz z przygodą teatralną, gdzie udzielałam konsultacji językowych twórcom i aktorom. W wielu miejscach dramatu razem z aktorami zmienialiśmy więc słowa na bardziej dla nich współczesne, by autentyczność przekazu wzrosła. Język mówiony nie musi być, moim zdaniem, identyczny z językiem literackim.

Tematem dramatu Hauptmanna jest powstanie tkaczy śląskich z rejonu Gór Sowich. Autor w bardzo naturalistyczny sposób pokazuje problem nierówności ekonomicznej, który doprowadza do społecznego buntu. W jakim stopniu historia z końca XIX wieku może być dziś aktualna? Czy dostrzega Pan w „Tkaczach” analogie do dzisiejszej rzeczywistości?

Sztuka ta wydaje mi się aktualna w każdej epoce, a zwłaszcza dziś. Pokazuje przecież niezmienny obraz świata i zachodzące w nim społeczne procesy: nędzę, bunt i nadzieję. U nas, na Śląsku, zyskuje wręcz nowy wymiar. Wszyscy dobrze pamiętamy kolejne próby restrukturyzacji górnictwa, które za każdym razem kończyły się zwalnianiem ludzi z pracy i postępującym ubóstwem. Myślę, że nadal wiele osób może przejrzeć się w tej historii.



Zbigniew Kadłubek

Penelopa umaszynowiona, bez szminki

Nigdy nic nie zostało zrobione w ten sposób, żeby tego nie zrobił ktoś po raz pierwszy.

John Stuart Mill

Ależ jest tak, Panie i Panowie, że my, prości płóciennicy, wiadoma sprawa, nie posiadamy rozległej wiedzy, nie znamy arkanów krasomówstwa i nie potrafimy portretować siebie ozdobnie. Pleciemy na co dzień i płacze nam się język od tego tkania, słowa nam się płaczą, płacze się życie, ta krwawa płachta. Panie i Panowie, posłuchajcie jeno: Była płócienniczka jedna sławna dawno temu. Mianowali ją Penelopa, z Itaki była i krosna miała. Nie na Śląsku leży Itaka, lecz na Morzu Jońskim. Przyzwyczała się Penelopa do czekania, powiadali, cierpliwa kobieta. A czas umiała sobie tkaniem, coś jak my, tylko czasu jakby mamy mniej niż Penelopa, bo nie mamy pieniędzy, *muszymy robić za sznitã z syrym (Quargschiite)*. To, co utkała Penelopa, stawało się tęskną teksturą, jak gdyby mapą dni przeszłych i nostalgią. Albo listem miłosnym do Odyseusza. Śląsk, podobny do Penelopy w swojej wytrwałej precyzji, w swoim obłędzie nieruchomości, wciąż czeka przy czółenkach; tka sobie całun wielki.

Ten Śląsk, wydając się wielu krainą ospałą, obmierzłą, senną, był do niej bardzo podobny, do tej Penelopy, pracującej nad urzeczywistnieniem czegoś tak beznadziejnego jak powrót męża z wojny. Tkanie to życie w innym wymiarze. Nitki-sekundy nic nie znaczą. Lecz cierpliwie Śląsk tkał, czekał, kłaniał się, kłaniał się coraz niżej, przyjmował zaproszonych, intruzów, tułaczy, ciułaczy, nie wybrzydząc. Święte prawo gościnności zarówno Penelopa, jak i Śląsk godnie respektowali, czcili, szanowali. Otwierali szeroko ramiona, przygarniali, wołali: *Herzlich willkommen, mōmy wōs sam radzi*, wyrzekając te uprzejme formuły naiwnie i szczerze, i wracali do roboty, Śląsk i Penelopa, w dryg tkania, kopania, fedrowania albo innego zajęcia, dygotania. To śląskie pomieszanie gościnności i dziecięctwa



(jako przywileju Immakulaty) zawsze zachwycało podróżników i badaczy, którzy przypadkiem docierali do śląskiego bezgrzesznego kąta Europy. „Czyste płótno wam dajemy”, mogliby powiedzieć ci jacyś wyimaginowani Ślązacy, o których Państwu opowiadam, „bieluteńkie, do zapisania, do zamalowania. Jesteśmy dla was *tabula rasa*”.

Gerhart Hauptmann był Ślązakiem i wnukiem tkacza. Trzykrotnie uhonorowano jego dorobek dramaturgiczny Nagrodą Grillparzera, no i jeszcze Literacką Nagrodą Nobla. Nie minęło dużo czasu od napisania *Tkóczy*, może dziesięć lat, a już Hauptmann zaczął w odcinkach publikować powieść, która później będzie miała tytuł *Szaleniec boży Emanuel Quint* (jako książka rzecz ukazała się w 1910 roku). Jest to niełatwa w lekturze parabola, mamidło. Profesor Frank Wedekind podobno stwierdził, że przebrnie przez tę prozę do końca jedynie profesor literatury¹. Może tak jest – a może nie. Kto wie, co czytają profesorowe literatury. Jedno jest pewne, że jeśli *Tkócze* chóralnie próbują zawołać: „Hej, maszynowy świecie, ocknij się! Świecie, nie bądź aż tak niesprawiedliwy!”, to dziwaczny Chrystusowy orator Quint mówi sam, samotnie, na uboczu. Do nikogo głosi Quint swe kazania, do

¹ P. Knapik, *Postowie*, w: G. Hauptmann, *Szaleniec boży Emanuel Quint*. *Atlantyda*, wybrał i opracował P. Knapik, Wrocław 1997, s. 544.

uroczysk przepowiada. Może tylko jakieś góry niebotyczne potrafiłyby posłuchać głosu rozsądku, jakieś Alpy oblodzone? Otrzeźwienie może przyjdzie od natury najsurowszej. Grań i granit przegranego, natchnionego Quinta rozumieją, tylko one wezmą go na poważnie? I tam na skałach umiera Quint.

Hauptmann – wydaje się – przedstawia dwa modele rewolucji: kolektywny i samotniczy, marksistowski i mistyczny. Opowieść o Emanuelu Quincie to bowiem inny model rewolucji niż ten znany nam z *Tkóczy*. Każda rewolucja potrzebuje cudu. Nie ma cudów bez wiary. Emanuel Quint i tkacze pieszyccy mówią o tym samym trudnym położeniu człowieka, który ma tylko ręce do pracy. Na dwa różne sposoby napomina pracodawców Hauptmann z wielką i płonną, niestety, nadzieją, że *możno se to kery weźnie do serca*. Nie wierzę już Heideggerowi, nikomu już nie wierzę, że technika i brak medytacji są tym samym. To są brednie. Przeciwnie: gdy zamiast cyklu pór roku pojawia się spirala rynku, zamiast bezkresnego nieba – wykresy, to z podwojoną dociekliwością, wcale nie metafizyczną, zadaje się pytania dotyczące bycia; tkacz wyrzucony z agrarnej sadyby pyta – kim jestem? Kim jestem w świecie techniki? Kto to jest ta maszyna, że jest ona lepsza we wszystkim ode mnie? Jaki jest plan? Dlaczego system, którego częścią jest moje życie, jest całkowicie nieprzezroczysty, a kardiogram jest zupełnie czytelny?

Panie i Panowie, proszę zauważyć, że *Tkócze* to nie teatralny, nobliwy zabytek, mniejsza o języki, jakimi się tutaj posługujemy. *Tkócze* to pieśń nad pieśniami śląskiego buntu. W każdym buncie, jako akcie krytycznego olśnienia, wychodzi się hen dziarskim krokiem i z pieśnią na ustach ku rozwidleniom i rozdrożom. A tam stoją drogowskazy. Na jednym napisano: *Ku samowładztwu: Zielone Osiedle My Sōm Tukej* – a na drugim: *Do poddaństwa (Aleja im. Sterowalnych)*. Rzecz nie w tym, żeby cnotliwie i miłośnie rozpoznać się w ckliwej śląskości, cokolwiek znaczyłby abstrakt „śląskość”, którego użyłem i którego nadużywacie, lecz by spotkać się w sympatycznym nieposłuszeństwie i dumnej niezgodzie. Nie jest potrzebna zaiste rebelia, uwierzcie, żeby dokonać przewrotu. Rewolucja i tak jest w każdej naszej części krwi obywatelki i obywatela. Nie chcemy, żeby się nas bano, żądamy estymy, siostry i bracia, *my chcemy estymy!* Żeby w oświecony sposób działać, podpowiada nam Immanuel Kant, należy wyjść. Oświecenie to *Ausgang, exodus*, wyjście z tego, co się znało, się robiło, się myślało, się, się, się...



Michel Foucault popiera nasz projekt. Podejrzewam, że Foucault zgodziłby się także z drugą tezą, autorską i autonomiczną tezą śląskich tkaczy, czy też w ogóle Ślązaczek i Ślązaków, że oświecenie, samodzielność to „*siyła, coby sie stawiać*”.

Panie i Panowie, nie miejmy jednak złudzeń. Marsz gniewnych włóknarzy, który napawa nas dumą, *drōga naszych tkōczy*, to jednak kondukt żałobny. To smutna procesja rozczarowanych, bezradnych ludzi. Oto idą złożyć w grobie swego najbliższego brata, któremu na imię było Rytm Przyrody. Po jego śmierci rozpocznie się w całym świecie stan wyjątkowy epoki żelaza – pory roku zacznie się przeliczać na godziny pracy, leśne polany na metry kwadratowe. Także w Górach Sowich wszystko zostanie obmierzone, zmierzone; mierniczy zerwali woalkę znad Bielawicy płynącej tak życzliwie. Mnie uczył Gór Sowich Henryk Waniek: *Eulengebirge* jako tajemnica istnienia. Tak rozumiałem ten temat. Nie jest cudem turystycznych atrakcji górskich powiat dzierżoniowski. Nie umiem wytłumaczyć piękna i osobistego powinowactwa z Górami Sowimi (Swoimi). To niziutkie wzniesienia, które wciąż szepczą echa rozmów tkaczy, godziny, godziny, godziny, słyszałem to na własne uszy w domu tkaczy, do którego zabrał mnie

2 P. Hazard, *Myśl europejska w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*, przeł. H. Suwała, wstępem poprzedził S. Pietraszko, Warszawa 1972, s. 334.

Marek Janicki (zwie się to magiczne miejsce dziś Dworek Mniszków).

W 1788 roku, rok przed Rewolucją Francuską, na Śląsku rozpoczęła się już potężna rewolucja. W 1788 roku, dokładnie w styczniu, w Tarnowskich Górach zaczęła świstać i gwizdać maszyna parowa. Było to wielkie wydarzenie. W tym roku 1788, jak gdyby na przekór stukotowi maszyny parowej, urodził się w Łubowicach poeta rymowanek o lasach i śląskiej idylliczności Joseph von Eichendorff. A w dalekiej Rydze Immanuel Kant w tymże 1788 wydał dzieło poświęcone oświeconemu działaniu, to jest *Krytykę praktycznego rozumu*, która opowiada przede wszystkim o tym, że człowiek wchodzi do rzeczywistości *durch die Tat* (przez czyn). W drugiej połowie XVIII wieku, gdy na niespotykaną skalę zaczęto niszczyć naturę, ludzie w Europie zapragnęli powrotu do nieskazitelnego stanu natury. „Adam Smith, tak jak wszyscy, wychodził od natury. I on również twierdził, że wystarcza, aby człowiek podporządkował się Kodeksowi Natury. Tylko że u niego Kodeks Natury przemawiał innym językiem. Najwyższą wartością stawała się praca. Rozlegał się już szum tkalni; podstawową komórką nie była już rodzina, ale fabryka”². Poszerzenie rodziny na manufakturę, a później fabrykę, miało na Śląsku efekt społecznie cudowny. Śląskie tożsamości rodowodowe są cienkimi nićmi szyte.

Panowie i Panie, oczywiście rozumiem, że prawdopodobnie nie utożsamimy się wszyscy z bohaterami *Tkóczy*. Tamci Ślązacy ze sztuki Hauptmanna i dzisiejsi Ślązacy to zupełnie inne plemiona. Wspólne mielibyśmy jedynie to samo miejsce życia, Śląsk realny lub trochę wyobrażony, a także afekty i emocje. Żeby było jaśniej, posłużę się przykładem z książki Hegla. Rzecz miała miejsce 17 marca 1804 roku w Jenie. Hegel przedstawia ciekawą, wartą wzięcia pod uwagę reakcję Szwajcarów na wystawienie *Wilhelma Tella* autorstwa Fryderyka Schillera, dramatu przecież arcyszwajcarskiego: „Sztuka nie spodobała im się. Mimo że Schiller włożył tak wiele wysiłku w odmalowanie wszystkiego w szczegółach, Szwajcarzy nie odnaleźli w tym prawdziwych zacnych Szwajcarów”³. Czy Hauptmannowi nie udało się pokazać na scenie Ślązaków? Tych najznacniejszych? W teatrze, który po to istnieje, by nasze mniemania zmieniać, mamy prawo do pojedynczości.

³ G.W.F. Hegel, *Filozofia sztuki albo estetyka. Wykłady z semestru letniego 1826 roku w transkrypcji Friedricha Carla Hermanna Victora von Kehlera*, przeł. M. Pańków, Warszawa 2020, s. 83.



Śląsk – to w ogóle być może sprawa pojedyncza. Daremne rozpisywanie jej na głosy!

Śląsk, czymkolwiek był lub będzie w Waszych rozsądnych głowach, Szanowni Państwo, to wielki zwierz, ciało z ciał wielu, ryk z ryku, napór, batalia, burza i bój. Dajmy mu kształt, temu cielsku ogromniejącemu, na przykład strajkujących, najeżonych tkaczy. Dajmy mu kształt rozeźlonych górników. I jeszcze inaczej: niechajże się stanie łysawą hałdą. Niech będzie wywleczonymi z wnętrza ziemi bebechami Bierawki. Niech opalizuje, niech się miota; niech śmierdzi śmierć śląski. Albo niech będzie pochodem, ten zwierz, o którym cały czas mówię, zdziwionych, niedowierzających, później zasmuconych ludzi, czarne ich twarze z bóleści. Deweloper zabrał im park ku chwale Rousseau i raję w Katowicach. Nie biorę odpowiedzialności za gniew śląskiego wielkoluda. Niech robi, co chce, albowiem czas negocjacji bezpowrotnie minął. Tkanina śląska, ślicznie dziana praca Penelopy, potargana. Wybiła godzina zapłaty. „Nuże! Rażno! Wszyscy! Do Frankonii!”⁴ Do Bielawy, do Katowic, do Teatru Śląskiego!

⁴ F. Schiller, *Zbójcy*, przeł. F. Konopka, Warszawa 1986, s. 136.



Dariusz Zalega

„Bez ich pracy ziemia nie daje nic ze swego bogactwa...”

To był inny świat. Świat harówy, wiecznej nędzy, arogancji lokalnych panów – decydentów życia i śmierci zależnych od nich ludzi. Ledwo dwa wieki temu. Świat śląskich tkaczy.

1844

„Mie je jedno, jeżeli zdechna od głodu przy werkszteli abo w krzikopie” – tak z gorącością mówił tkacz Bäcker z poematu Gerharta Hauptmanna. Wtórowała mu pani Heinrich: „Idzie się starać, wiera się chce, idzie lotać, aż się padnie. Joch już je barzija umarto jak żywo, a i tak nic się niy zmiynio. Dziewiynć głodnych gymbów trza nafutrować. Dyć czym, co?”.

„W połowie lat czterdziestych [XIX wieku], w miarę wzrostu nędzy mas, podniosła się fala rozruchów i gwałtów. Były to powstania głodowe, wybuchające bez planu i celu, akty czarnej rozpacz, które nie mogły do niczego doprowadzić i nie doprowadziły do niczego oprócz zguby swych przywódców i uczestników. Bo państwo chrześcijańskie miało w odpowiedzi na wołanie o chleb dwa rodzaje argumentów: po pierwsze piechotę, kawalerię i artylerię, po wtóre ciężkie roboty, więzienie i chłostę (...) największe z tych powstań głodowych wybuchło w czerwcu roku 1844 w zamieszkałych przez tkaczy wsiach śląskich Peterswaldau i Langenbielau u stóp Gór Sowich”. Tak pisał Franz Mehring, historyk bliski zrewoltowanym robotnikom, który urodził się ledwo dwa lata po opisywanych wydarzeniach.



Przedgórze Sudeckie było wówczas jednym z centrów tkactwa w Prusach. Nie było tam fabryk, jakie my znamy. Dominował system małych manufaktur, a przede wszystkim podwykonawstwa, a właściwie samozatrudnienia. Przedsiębiorca dawał materiały na kredyt, cała rodzina tkąła, a potem oddawała mu swój produkt. Tyle, że w tym czasie świat zalewała już produkcja zmechanizowanego włókiennictwa angielskiego. Maszyna w przeciwieństwie do tkacza nie musi jeść... Przez całą Europę zaczęły się przewalać bunty zdesperowanych pracowników występujących przeciwko odbierającym im pracę maszynom – od angielskich luddystów po uczestników buntu Canuts, czyli tkaczy w Lyonie. W 1844 roku w wyniku kryzysu sprzedaży wyrobów tekstylnych we włókiennictwie na Dolnym Śląsku rozpoczęły się masowe zwolnienia, a także drastycznie obniżano pensje. 4 czerwca tego roku aresztowano jednego z demonstrantów zgromadzonych pod wytwórnią należącą do niejakiego Zwanzigera w Peterswaldau (obecne Pieszyce). Niezadowolenie narastało, a zdesperowany tłum zdewastował kilka domów okolicznych fabrykantów. Dzień później do rozruchów doszło w Langenbielau (Bielawie), spalono dom tamtejszego prominenta Friedricha Dieriga, ucierpiały także zakłady Hillberta i Andretzkiego. Jednakże jak zwrócił uwagę ówczesny dziennikarz Wilhelm Wolff, „w ciągu owych trzech dni rozruchów, podkreślić należy, nie było wypadku osobistego zaatakowania lub cielesnego obrażenia fabrykantów, że nigdzie nie podłożono ognia, że całkowicie oszczędzono piekarnie, wobec których nastroje nie

były zbyt przychylnie”. Na miejsce dotarły pierwsze oddziały wojska pruskiego, które przystąpiły do pacyfikacji. Dzień później, 6 czerwca, było już po wszystkim. Użycie „argumentu państwa” doprowadziło do śmierci 12 osób, a sto zraniono. Do pracy przystąpiły sądy, serwując wysokie wyroki.

Do podobnych wybuchów społecznych dochodziło jednak wówczas w całym Niemczech i w ogóle w Europie. Dlaczego akurat bunt śląskich tkaczy tak mocno utkwił w świadomości społecznej?

Pewną odpowiedź dają słowa fabrykanta Dreissigera z poematu Hauptmanna: „Oczywiście że [tkacze] byli cierpliwi i posłuszni, oczywiście że byli wcześniej grzeczni i porządni. Tak długo mianowicie, jak długo wszyscy odurzeni humanitaryzmem trzymali się od nich z daleka. Wszak dostatecznie długo wyjaśniano tym ludziom, w jakiej okropnej tkwią nędzy. [...] W końcu tkacz w to wierzy i dostaje od tego bzika”. Jednym zdaniem, gdyby ktoś tkaczom nie powiedział, że żyją w nędzy, to sami by o tym nie wiedzieli – i dalej całowali panów po dłoniach.

Wśród demokratycznie nastawionych kręgów w podzielonych Niemczech pojawiło się jednak nowe zjawisko: opinia publiczna. Rewolucja prasowa coraz głębiej zapuszczała swe korzenie w społeczeństwie. Tym łatwiej więc bunt tkaczy spotkał się z masowym poparciem. A korespondencje Wolffa spod Gór Sowich docierały do jego przyjaciół: Marksa i Engelsa.

Wolff tak wspominał okres po stłumieniu buntu: „Ja sam podczas krótkiej podróży, którą odbywałem 7 czerwca, słyszałem wszędzie po wsiach i miasteczkach zdania, że tkacze mieli rację, że wszyscy powinni postąpić podobnie, że wówczas dopiero wszystko się zmieni. Słyszałem wypowiedzi pełne pogroźek przeciwko wielkim fabrykantom, przeciwko szlachcie i dziedzicom”.

Wspomniany Mehring dostrzegał daremność i desperację buntu tkaczy, z emfazą podkreślał jednak, iż „stanowiły one widomy znak, że masy zaczęły sobie uświadamiać swoje prawo do ludzkiego istnienia”.



Po całej Europie zaczęła krążyć pieśń śląskich tkaczy, ułożona na melodię ludowej piosenki „W Austrii zamek piękny stoi”. Stała się ona jakby „Marsylianką” ówczesnych nędzarzy – i buntowników.

*Każdy z was to szatański płód
i czartowskie narzędzie.
Przekleństwo niechaj za nasz głód
Zapłatą waszą będzie.*

Jak pisał Marks, pieśń ta „w trafny, ostry, gwałtowny i bezwzględny sposób wyraża wrogość do ustroju opartego na własności prywatnej”.

Sama pieśń i historia powstania tkaczy wpisywały się w imaginariusz rodzącego się świata robotniczej kontrkultury. A rozpropagowały je wydarzenia, do których doszło cztery lata później – Wiosna Ludów 1848 roku. W całej Europie dochodziło do buntów w miastach i powstań chłopskich. Podczas rozruchów w Bytomiu po raz pierwszy zauważono udział w nich robotników. Także po raz pierwszy śląscy chłopcy zostali wówczas wybrani do parlamentów: ogólnoniemieckiego we Frankfurcie i pruskiego w Berlinie. Landrat oleski Schemmel pisał wówczas o „wielkiej demoralizacji i wyuzdaniu ludu i stoczeniu się ku otwartemu oporowi

przeciwko władzy i prawu”. Budził się nowy olbrzym, który wstrząsnął systemem społecznym nie tylko Niemiec, a jednym z jego poprzedników byli właśnie zbuntowani tkacze.

1870

Tak jak szerokim echem odbił się bunt tkaczy, tak ponad dwie dekady później było z kolejnym wielkim wybuchem w tym regionie. Potomkowie tkacza Bäckera zeszli jednak pod ziemię wydobywać czarne złoto. „A że [robotnicy] chcieli zarobić parę fenigów więcej, musieli z właścicielami mówić tym językiem, albo używać nowego słowa, które właśnie powstało – strajk – które bosonogim udowodniło, że bez ich pracy ziemia nie daje nic ze swego bogactwa”, jak obrazowo pisał Horst Bienek.

Redakcja śląskiego „Katolika” przestrzegała jednak: „Zaprzestać roboty, byle spokojnie się zachowywać, to nie jest karygodne, nazywa się to ‚strike’. Lecz nie radzimy robotnikom użyć tego środka, bo to się rzadko udawało w Anglii i Ameryce, a u nas jeszcze mniej by się udało”.

Od 1 grudnia 1869 do 24 stycznia 1870 roku w Zagłębiu Wałbrzyskim strajkowało kilka tysięcy górników. Był to pierwszy masowy strajk w całych Niemczech. Czasy żywiołowych buntów, takich jak w Pieszycach, odchodziły już jednak w przeszłość. Tym razem protestujący robotnicy byli zorganizowani w ramach związków zawodowych. Przegrali: podwyżek i poprawy warunków pracy nie zdołali wywalczyć.

„Przedłużające się zmagania pod Waldenburgiem [Wałbrzychem] miały długofalowe skutki dla Śląska. Wynagrodzenia górników wyznaczają standardy dla innych zawodów. Kiedy opór górników został złamany, płace i warunki pracy tysięcy innych śląskich robotników skazane zostały na pozostawanie znacznie poniżej swoich możliwości” – jak oceniał Richard W. Reichard, autor pracy o historii strajków w Niemczech. Jednak to doświadczenie miało pewien wpływ też na Górny Śląsk. Już w październiku 1869 roku powstała pierwsza komórka związkowa w kopalni „König” w Królewskiej Hucie, do której zapisało się ponad dwustu górników. Po wybuchu strajku wałbrzyskiego dyrekcja kopalni zaczęła nawet kolportować



broszurę mającą formę listu rzekomego górnika górnośląskiego, w której potępiono strajk. To jednak nie podziałało. Po raz pierwszy w historii wśród robotników na Górnym Śląsku zorganizowano zbiórkę na strajkujących górników z sąsiedniego zagłębia. W 1871 roku we wspomnianej kopalni doszło do pierwszej dużej rewolty robotniczej w tym regionie. Jak pisał historyk Dariusz Łukasiewicz, „na fali postępu i szybkich zmian zmieniał się sposób myślenia robotników, którzy nabrali przekonania, że możliwa jest zmiana ich położenia i w coraz mniejszym stopniu akceptowali niedostatek i nierówności”. Następcy tkaczy potrafili już się zorganizować...

1892

3 marca 1892 roku prezydium berlińskiej policji wydało zakaz wprowadzenia najnowszej sztuki Gerharta Hauptmanna na scenę oficjalną. Jego „Tkacze”, postrzegani jako ostra krytyka społeczna, wywołali prawdziwe trzęsienie ziemi. Rok później zniesiono jednak zakaz, gdyż były ku temu poważne powody. W tym czasie zniesiono bowiem ustawy antysocjalistyczne kanclerza Bismarcka, dla którego były one kijem w walce z organizującymi się robotnikami – a marchewką stały się wprowadzone ubezpieczenia społeczne.

Na łamach „Katolika” Karol Miarka ostrzegał: „Socjaliści są wrogami państwa, bo nie chcą żadnej władzy nad sobą, chcą, aby wszyscy byli równi, a to się sprzeciwia woli Boga, który chce, aby byli niżsi i wyżsi, bogaci i biedni, panujący i poddani”. Nawet na wydawałoby się konserwatywnym Górnym Śląsku zaczęło się to jednak zmieniać.

Wielki strajk górnośląskich górników w 1889 roku „Schlesische Zeitung” dosadnie określił jako „Revolte – Rothe Fahne” („Rewolta – czerwony sztandar”). Rok później powołano do życia Arbeiter-Verein für Ratibor und Umgegend (Związek Robotniczy dla Raciborza i Okolic), a w 1898 roku socjaldemokratyczni kandydaci – mimo zajadłej opozycji władz i Kościoła, zdobyli jedną trzecią głosów mieszkańców samego serca przemysłowego Śląska. A w tym świecie robotniczej kontrkultury kolejne amatorskie teatry zaczęły wystawiać „Tkaczy”. Bo bliskie im były słowa Jägera z tej sztuki: „Kejby my jyno byli w sztandzie zebrać się do kupy, to zrobili by my fabrykantom tako chaja... Niy trza by nom było do tego żodnego króla ani żodnego regyronku, mogli by my ajnfach pedzieć: chcymy tego i tego, a temtego i tamtego niy. I zaroz by się sam inakszyj zaczyno piskać. Jak oni wdzom, że mo się siyła, to śmatajom tak, że jyno się kurzi”.

A jeżeli świat śląskich tkaczy nie jest aż tak odległy od tego, jaki znamy? Tyle, że opisywany w innych słowach...





Miasto Biedy

Czy można przeoczyć istnienie największego miasta w Polsce? Czym wytłumaczysz, że go nie zauważyłeś – pędem życia, obowiązkami? Jego ulice krzyżują się z naszymi drogami do pracy i na zakupy; jego budynki przysłaniają nasze ulubione widoki. Odwracamy od niego jednak wzrok, bo rzeczy nieznane budzą w nas lęk. A może po prostu widzimy wyłącznie to, co nas dotyczy i dopóki nie będziemy zmuszeni się tam przenieść, nie stanie się ono dla nas realnym zjawiskiem. Im bardziej ukrywamy jego istnienie, tym szybciej się rozrasta. To miasto zasila nasza obojętność.

Ostatni spis powszechny przyniósł zaskakujący wniosek. Niemal 2,5 mln osób w Polsce jako miejsce zamieszkania zadeklarowało „Biedańsk”. Co o nim wiemy? Kim są jego mieszkańcy, czy coś ich łączy? Czy życie w nim różni się od tego, jakie znamy? Pytania te domagają się odpowiedzi, z którymi dotychczas nie poradzili sobie ani historycy, ani geografowie, ani socjologowie, urbaniści czy badacze rozwoju miast przyszłości. Teorii jest tyle, ilu ekspertów. Aby móc cokolwiek o tym mieście powiedzieć, trzeba je głęboko poczuć. Dlatego postanowiliśmy poznać ludzi, którzy mają to doświadczenie.

Biedańsk na pozór nie różni się od znanych nam miast. Jest może trochę bardziej blady, pozbawiony kolorów, apatyczny, schowany za wolno opadającą mgłą. Pierwsze zetknięcie z nim sprawia wrażenie poznania człowieka zmęczonego, któremu z braku sił nawet powietrze stawia opór. Budynki w Biedańsku są z reguły szare, co wpisuje się w aktualną minimalistyczną modę. Kolor ten perfekcyjnie współgra z każdym innym, co pięknie uwydatnia się szczególnie jesienią w zestawie z płonąca szatą drzew. Niejeden instagramowy twórca znalazłby tu idealną scenerię do nagrań, wystarczy nałożyć dobry filtr maskujący niedoskonałości. Gorzej jest zimą, ale wtedy na pierwszy plan wysuwają się domy o pastelowych kolorach. O stonowaną paletę barw dba tu upływający czas przemalowujący dawniej żółte tynki kamienic na kremowe, pomarańczowe na brzoskwińowe, a zielone



na groszkowe i miętowe. Niestety kruszy też szyby, wygina uszczelki w oknach i dziurawi dachy. Ulice i parki mają swoje patronaty, a skwery i pomniki honorują ważne dla mieszkańców sprawy.

Biedańsk tętni życiem, choć wymuszonym. Wczesnym rankiem jedni wracają z pracy, drudzy do niej idą. Dla większości z nich to jedna i ta sama droga, bo dorabiają w kilku miejscach. Najbardziej wymagającym pracodawcą jest tu jednak Gospodarstwo Domowe – spółka z pełną odpowiedzialnością. Wiedzą to wszyscy, którzy w zaciszu domu bez wynagrodzenia opiekują się seniorami, dziećmi i osobami chorymi. Swoją zapłatę otrzymują we wdzięczności. Może nie nadaje się na zupę, ale syci serce.

Biedańszczanie są bardzo zaradni, muszą być. Najbardziej przydatnymi cechami na tutejszym rynku pracy są elastyczność i wielozadaniowość. Dzięki temu każda z pór roku przynosi im nowe zajęcie. Sezonowość nie pozwala na stagnację. Latem praca w sadownictwie, jesienią w drobnym handlu, a zimą w recyklingu. Najbardziej poważany zawód tutaj to Złota Rączka, przydatny przez cały rok. Edukacja w Biedańsku rzadko kończy się maturą. Zamiast na studia młodzi trafiają od razu do szkoły życia, by nie być obciążeniem dla rodzin. Dla nich miasto przygotowało kursy zawodowe i szkolenia na Uniwersytecie Zaradności.



Biedańsk to prawdziwy rezerwat ginących zawodów. Czapnika, dziewiarki, kaletnika, zegarmistrza czy zduna nie spotkasz już w wielu innych miejscowościach. Pielęgnuje się tutaj rzadką już w innych ośrodkach akademickich relację mistrz i uczeń. Dzięki takiemu podejściu młodzi ludzie mogą uczyć się fachu od praktyków. Przed najzdolniejszymi swoje progi otwiera również Międzywydziałowe Indywidualne Studium Samouków, w którym mogą nabyć zdolności z różnych dziedzin i uzyskać wspomniany już tytuł Złotej Rączki. Popularnością cieszy się także kurs przetrwania: „Jak wiązać koniec z końcem”. W ramach tego seminarium wykładowcami stają się sami uczestnicy, dzieląc się swoimi doświadczeniami. W Biedańsku wiek nie jest żadnym ograniczeniem dla dalszej nauki. Najstarsi uczniowie mają ponad 90 lat, najmłodsi nie przekroczyli nawet 15. Rekrutacja jest tutaj ciągła, bo nigdy nie wiesz, kiedy życie postawi przed tobą nową trudność.

Życie kulturalne w Biedańsku na poziomie instytucjonalnym właściwie nie istnieje. Rozwój miasta zdominowało praktyczne podejście. Relaksem jest samo w sobie posiadanie wolnego czasu, który mieszkańcy wykorzystują głównie na spędzanie go w gronie najbliższych, o ile ich mają. Swoje pasje natomiast najczęściej realizują w domu. W tym celu mogą skorzystać z miejskiej biblioteki lub wypożyczalni krzyżówek. Osoby samotne chętnie odwiedzają też dawne domy kultury, które obecnie służą głównie za świetlice i ogrzewalnie. Dla nich każdy spotkany tu człowiek jest darem i dziełem sztuki, a procesem twórczym to, co mogą zrobić razem. Drobne rękodzieło, okolicznościowe kartki, domowe przetwory, stroiki, bukieciki, świąteczne ozdoby z bibułki, krepy i słomy. Tu królują upcykling i sąsiedzkie kawiarenki naprawcze. Mijająca gwarancja lub kończący się okres przydatności to zapalniki niezwyklej kreatywności.

Na uwagę zasługuje również miejska oferta sportowa. Orliki i osiedlowe boiska mimo braku zadaszenia są tu czynne przez cały rok niezależnie od warunków atmosferycznych, co jest ogólnopolskim fenomenem. Każdy tego typu obiekt prócz oficjalnego wejścia ma również tajną dziurę w siatce, przez którą można dostać się na plac gry. To nowatorskie rozwiązanie umożliwia najmłodszym mieszkańcom ucieczkę w każdej chwili od trudnej codzienności. Lokalny klub sportowy Nadzieja Biedańsk jest kuźnią marzeń, gdzie dzieci mogą oddać się planowaniu sportowych karier. O ich determinacji w dążeniu do celu świadczą zdarte podeszwy



tenisówek i klejone łatami piłki. Gdyby tylko pojawił się tu jakiś łowca talentów, znalazłby zawodników gotowych do sportowej rywalizacji bez względu na przeciwności. Z faulowaniem oswoiło ich życie. Zwyczajne „dasz radę” jest paliwem do przeskakiwania nad kumulującymi się przeszkodami. Działa niestety tylko do momentu, w którym musisz przebić szklany sufit. W Biedańsku to niemożliwe. Na marzeniach się kończy, a head-hunterzy tu nie zaglądają.

Dorośli aktywności sportowe podejmują rzadko. Chyba, że można za nią uznać pracę fizyczną, którą wykonuje zdecydowana większość. Podstawową dyscypliną uprawianą tutaj jest samodyscyplina. Robienie życiowych planów w tak niekorzystnych warunkach zasługuje na miano sportu wyczynowego.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego społeczność Biedańska w 2023 roku liczyła niemal 2,5 mln mieszkańców, co stanowi 6,6 proc. populacji Polski i 140 proc. populacji Warszawy. Wśród nich ponad pół miliona stanowią dzieci, a około 400 tys. seniorzy. Biedańsk należy zatem do niewielu miejscowości w Polsce, w których przyrost był dodatni w ostatnim roku. Na taki wynik ma jednak wpływ migracja – w 2023 roku ludność Biedańska powiększyła się o 47 proc. Ostatni raz tylu mieszkańców Biedańsk miał w 2015 roku. To często przyjezdni,

którzy z różnych przyczyn trafiają do miasta tymczasowo, ale zostają na dłużej. Niektórzy na zawsze.

Choć liczby te imponują, trudno mówić, że miasto „rozwija się” i „szczyli” wynikami. Mieszkańcami Biedańska są ludzie doświadczający w Polsce skrajnego ubóstwa. Każdy nowy lokator to historia ogromnej biedy, braku nadziei i wykluczenia.

Bieda rozsiana po całej Polsce nie rzuca się w oczy, daje się ominąć w postaci pojedynczego człowieka na ulicy. Gdy przejdziemy jednak kilometr, okazuje się, że idziemy slalomem. Właśnie dlatego powstał Biedańsk – by ukazać problem, który nie może być dłużej bagatelizowany. Nie powinniśmy godzić się na świat, w którym z oczu może nam zniknąć niemal 2 500 000 osób.

Ubodzy mieszkający w różnych miejscowościach niosą swoim życiem prawdę o istnieniu tego miasta. Niewielu z nich jest dotkniętych wyłącznie jednym wymiarem biedy. Spadają na nich kaskadowo, nawarstwiają się i zapętłają. Utrata zdrowia, pracy, nieopłacone rachunki, brak jedzenia – który z tych problemów rozwiązałbyś jako pierwszy, mierząc się ze wszystkimi jednocześnie? Chorujesz, tracisz pracę, nie leczysz się, nie jesz, nie zdrowiejesz, nie zarabiasz. Czy istnieje opieka wytchnieniowa od życia? Żeby choć na chwilę zamienić się z kimś, kto nie musi martwić się o wszystko i przesypia noc w ciepłym łóżku.

Obojętność dokłada cegiełkę do rozbudowy i trwania Biedańska. Swoją uważnością możemy jednak przeciwdziałać temu procesowi. Każda jedna odmieniona historia osoby potrzebującej to stopniowy demontaż miasta biedy.

Fragment pochodzi z „Raportu o biedzie 2024. Biedańsk” wydanego przez Szlachetną Paczkę. Publikacja dostępna pod adresem: <https://www.szlachetnapaczka.pl/raport-o-biedzie/>, dostęp: 31.01.2025.



PROGRAM

TEATR ŚLĄSKI IM. STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO W KATOWICACH

wydawca

MIŁOSZ MARKIEWICZ

BARTOSZ CUDAK

JULIA KORUS

redakcja i korekta

FILIP STUDNIAREK

projekt graficzny

PRZEMYSŁAW JENDROSKA

zdjęcia

MECENASI TEATRU



ATENDE



iteo

J| JWW INVEST
S.A.

Grupa
Rudpol-OPA

SEVENET

SILPORT



subopol



PARTNERZY



Województwo
Śląskie

Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach jest instytucją kultury Samorządu Województwa Śląskiego



TEATR ŚLĄSKI IM. STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO W KATOWICACH

Rynek 10, 40-003 Katowice, Polska

teatrlaski@teatrlaski.art.pl

www.teatrlaski.art.pl | www.facebook.com/TeatrSlaski

Dyrektor Robert Talarczyk

Zastępca Dyrektora Bogusław Jasiok

Główna Księgowa Małgorzata Juszczyk-Frączek

Pełnomocnik Dyrektora ds. Produkcji Małgorzata Długowska-Błach

Dyrektor Szkoły Aktorskiej Marek Rachoń

Zespół Aktorski Nina Batovska, Aleksandra Bernatek, Katarzyna Błaszczczyńska, Bartłomiej Błaszczczyński, Katarzyna Brzoska, Grażyna Bułka, Piotr Bułka, Dorota Chaniecka, Alina Chechelska, Dariusz Chojnacki, Andrzej Dopierała, Aleksandra Fielek, Jakub Fret, Marcin Gaweł, Jerzy Głybin, Karina Grabowska, Antoni Gryzik, Natalia Jesionowska, Anna Kadulska, Paweł Kempa, Paweł Kruszelnicki, Mirosław Książek, Wiesław Kupczak, Ewa Kutynia, Anna Lemieszek, Ewa Leśniak, Barbara Lubos, Arkadiusz Machel, Roman Michalski, Bogumiła Murzyńska, Michał Piotrowski, Aleksandra Przybył, Grzegorz Przybył, Marek Rachoń, Agnieszka Radzikowska, Michał Rolnicki, Wiesław Sławik, Violetta Smolińska, Marcin Szaforz, Dawid Ściupidro, Artur Święs, Kateryna Vasiukova, Andrzej Warcaba, Anna Wesołowska, Klara Williams, Krystyna Wiśniewska, Zbigniew Wróbel, Mateusz Znaniecki

Inspicjenci, Suflerzy Dagmara Habryka-Białas, Barbara Dudek, Anna Kandziora, Karolina Wieczorek

Dramaturg Artur Pałyga

Kierownik Literacki Miłosz Markiewicz

Scenograf Marcel Sławiński

Rzeczniczka Prasowa, Koordynatorka ds. Kontaktów ze Środowiskiem

Akademickim Aneta Głowacka

Rzeczniczka Dyrektora ds. Kontaktów z Miastami Metropolii,

Koordynatorka Edukacji Teatralnej, Menadżerka Biznesu Renata Goliasz-Janiszewska

Specjalista ds. Kontaktów Zewnętrznych Edyta Sytniewska

Impresariat i Współpraca Międzynarodowa Dagmara Gumkowska
(kierowniczka, kuratorka programowa Międzynarodowego Festiwalu OPEN THE DOOR), Katarzyna Karnia

Sekretarz Literacki, Kurator Projektu WyspianKiss Bartosz Cudak

Dział Dostępności Hanna Hochuł (kierownik, koordynator dostępności),
Karolina Rogowska (tłumacz PJM), Valeriia Priadka

Koordynatorka Pracy Artystycznej i Technicznej Katarzyna Malcharek

Asystentka Dyrektora Magdalena Molska-Goik

Asystentka Zastępcy Dyrektora Magdalena Przyłucka

Opiekun Rady Mecenasów Piotr Brząkalik

Fotograf Przemysław Jendroska

Filmowiec Bartłomiej Sowa

Projektant Graficzny Filip Studniarek

Redaktor, Sekretarz Nagrody im. Kazimierza Kutza Julia Korus

Archiwum Artystyczne i Biblioteka Karol Haczewski, Natalia Juranek,
Anna Podsiadło

Biuro Obsługi Widzów Maciej Derda (kierownik), Iwona Błazejewska,
Barbara Chodacka, Alina Cichocka, Karolina Czarnecka, Adrianna Pancewicz,
Katarzyna Szubert

Promocja i Marketing Paula Skrzyńska (kierowniczka), Marcin Musiał,
Anna Januszevska-Turek

Obsługa Szatniarsko-Bileterska Marta Woźniczko (koordynatorka), Mateusz Banek, Magdalena Bruch, Barbara Bubalik, Michał Cizek, Anna Derkowska, Magdalena Fajkis, Filip Ficner, Bożena Gotz, Julia Jurczak, Małgorzata Kowalska, Alicja Kuczyńska, Julia Le Hai, Maja Maciaszczyk, Jadwiga Merwa, Zofia Mikosz, Agata Nawrat, Maciej Pytel, Anna Smolarz, Magdalena Wieczorek, Mateusz Worek

Kierownik Działu Spraw Pracowniczych i Kancelarii, Specjalista ds. BHP
Sylwia Szewczyk

Specjalista ds. Pracowniczych i Administracji Agnieszka Zadwoj

Kancelaria Natalia Musiał

Księgowość Justyna Adamska (zastępca Głównego Księgowego),
Joanna Banek, Karolina Ciba, Izabela Koniarek, Martyna Kowalska, Małgorzata Skorupa

Administrator Majątku Magdalena Wróblewska-Żalik

Zamówienia Publiczne PARAMA Sp. z o.o

Prawnicy Marcin Prasalek, Ewa Rodzim, Aleksandra Syguda

Dział Produkcji i Obsługi Sceny Maciej Rokita (kierownik),

Dagmara Walkowicz-Goleśny (zastępca kierownika)

Realizator Światła Maria Machowska

Oświetleniowcy Sceny Waldemar Janiszek, Mateusz Maniewski,

Piotr Roszczenko, Bartłomiej Sowa, Szymon Suchoń, Piotr Trzęsowski,

Krzysztof Woźniak

Realizatorzy Dźwięku Maciej Baranowski, Franciszek Borgiel, Oskar Cichoń,

Marcin Łyczkowski, Grzegorz Maj, Mirosław Witek

Montażysty Dekoracji Wojciech Smolarczyk (brygadzysta),

Sebastian Krysiak (zastępca), Mariusz Konieczny, Andrzej Kozak,

Janusz Michnik, Piotr Sobota, Piotr Stanusz, Jerzy Śpiewakowski, Robert

Witkowski, Sebastian Zastróżny

Garderobiane Aneta Oskard (brygadzystka), Joanna Kulik,

Jolanta Maciaszczyk, Małgorzata Szpiech

Rekwizytorzy Dariusz Sobieraj, Aneta Oskard

Pracownia Krawiecka Anna Malinowska (kierownik), Adam Machul (zastępca),

Yuliia Ohei, Sylwia Pędzińska

Pracownia Charakteryzacji Wioleta Krysiak (kierownik), Anna Bogdziewicz,

Karina Karpiczak, Teresa Melek

Pracownia Malarsko-Modelatorska Agata Kurzak (kierownik),

Sonia Singsavang, Berta Witowska

Pracownia Stolarska Jerzy Graczyk (kierownik), Robert Sojka

Magazyn Kostiumów Agata Nowak, Barbara Puszczewicz

Asystentka Pełnomocnika Dyrektora ds. Produkcji Dorota Damec

Asystentka Koordynatorki Pracy Artystycznej i Technicznej Weronika Król

Kierownik Działu Techniczno-Gospodarczego, Główny Elektryk

Jacek Stanoszek

Specjalista ds. Administracyjno-Technicznych Danuta Klima

Zaopatrzeniowcy, Kierowcy Artur Ficner, Konrad Parys

Referent ds. Logistyki Materiałów Produkcyjnych Wioletta Powązka

Obsługa Informatyczna MED-IT

Inspektor Ochrony Danych Osobowych Adam Piątek

Archiwum Cyfrowe Krzysztof Lisiak

Elektryk Jerzy Boczkowski

Konserwator Urządzeń Elektronicznych Mikołaj Lichtański

Konserwatorzy Budynku Andrzej Łatacz, Ryszard Stawicki

Inspektor PPOŻ Tomasz Koza

Lekarz Medycyny Pracy Mirosława Huras

Recepcjoniści Damian Chwaliszewski (brygadzysta), Dawid Chwaliszewski, Zbigniew Jaszczak, Marek Kazibudzki, Jacek Misiak, Jacek Nos, Romuald Smolarz, Aldona Wolak

Personel Gospodarczy Joanna Zając (brygadzistka), Katarzyna Jabłeka, Bożena Kaczmarczyk, Beata Kias, Mariola Klyszcz, Agnieszka Maryniok, Marlena Neumann, Olena Pitilak, Ilona Polak, Barbara Stoltman



**BMW
Gazda Group**

GAZDA GROUP WSPIERA KULTURĘ.

BMW GAZDA GROUP JEST PARTNEREM
MOTORYZACYJNYM TEATRU ŚLĄSKIEGO.



NOWY, NAJWIĘKSZY
W EUROPIE SALON BMW.

**Dealer BMW
Gazda Group Katowice**
Katowice,
ul. Bocheńskiego 66

**Dealer BMW
Gazda Group Gliwice**
Gliwice,
ul. Pszczyńska 322

**Autoryzowany Serwis BMW
Gazda Group Dąbrowa Górnicza**
Dąbrowa Górnicza,
aleja Piłsudskiego 17



TEATR ŚLĄSKI
im. St. Wyspiańskiego

